



Zabity żołnierz
Wehrmachtu na
rogu Sienkiewicza
róg Zgody –
prawdopodobnie
„gołębiarz”.
Źródło: MPW

jakby się zawstydzili, że popełnili omyłkę i zaprzestali tej strzelaniny. Teraz było słychać szum wielu silników samolotowych. Odlatywały po dokonaniu zrzutu. Bardzo śmiałego, dziennego zrzutu, który był raczej gestem uznania dla naszych zmagień, dowodem pamięci, że o nas myślą, niż realną pomocą. Zasobniki posuwały się powoli, lecz stale na dalekie peryferie Warszawy. Jeżeli spadną, to gdzieś w okolicach Ursusa czy Piastowa. Zwiesiliśmy głowy. To był jeszcze jeden bolesny zawód.

Po kilku dniach, gdy znów miałem służbę przy barykadzie, wczesnym rankiem usłyszałem jakiś nieznany dotychczas wybuch czy też wystrzał? I zaraz po tym szum! Coś wyraźnie windowało się w górę! Spostrzegłem nad moją głową rurę, która zaczęła spadać wprost na mnie! Przykucnąłem przy barykadzie, Rzeczywiście! Jakaś długa rura upadła na jezdnię przed naszą barykadą. Wkrótce rozległ się silny wybuch gdzieś na Placu Grzybowskim, wreszcie zaczęły z szumem nadlatywać odłamki. Obijały się o mur. Były postrzępione, gorące. Paskudne żelastwo! Tak rozpoczął się systematyczny ostrzał kościoła Wszystkich Świętych móżdżierzem pochodzącym ze zrzutu dziennego. Co pół godziny, przez kilka dni (widocznie do momentu wyczerpania amunicji) strzelali na Plac Grzybowski. Za każdym razem odrywała się ta rura, nadlatywały z szumem odłamki.

Pod koniec Powstania zdarzały się wypadki zwykłego bandytyzmu. Cywile wyznaczeni do transportu rannego, pozostawiali go w gruzach, zdejmowali